

KS.
TOMÁŠ
HALÍK
ZACHEUSZU!
44 KAZANIA
O SENSIE
ŻYCIA

PRZEKŁAD

Andrzej Babuchowski

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału:
Oslovit Zachea
(s.7–14, 82–492)

© 2012 Tomáš Halík
www.halik.cz

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opieka redakcyjna: Olaf Pietek
Redakcja: Maria Wolańczyk
Korekta: Ewa Kiedio
Projekt okładki: Marcin Kiedio
Skład: Marcin Kiedio

ISBN 978-83-277-1062-8

wydanie drugie

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254–255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446–447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: LEYKO • Kraków

W drodze do Zacheusza

Łk 19,1–10

Potem wszedł do Jerycha i przechodził przez miasto. A [był tam] pewien człowiek, imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i bardzo bogaty. Chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niskiego wzrostu. Pobiegł więc naprzód i wspiął się na sykomorę, aby móc Go ujrzeć, tamtędy bowiem miał przechodzić. Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: „Zacheuszu, zejźdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”. Zszedł więc z pośpiechem i przyjął Go rozradowany. A wszyscy, widząc to, szemrali: „Do grzesznika poszedł w gościnę”. Lecz Zacheusz stanął i rzekł do Pana: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnice”. Na to Jezus rzekł do niego: „Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło”.

Pewnego razu, a było to w połowie lat dziewięćdziesiątych, zostałem zaproszony przez Parlament Republiki Czeskiej, żeby wygłosić przemówienie podczas spotkania posłów przed świętami Bożego Narodzenia. Na zakończenie swoich adwentowych rozważań przypominałem scenę z Ewangelii św. Łukasza: Jezus przechodzi w Jerychu pośród tłumów i nagle zwraca się do czołowego celnika, który obserwował Go, ukryty w gałęziach sykomory.

Następnie porównałem to zdarzenie z postawą chrześcijan i obywateli w naszym kraju.

Kiedy wraz z upadkiem komunizmu uczniowie Chrystusa wznowili po długim czasie publiczną działalność, wszędzie wokół

siebie widzieli mnóstwo ludzi bijących im brawo; wśród nich było też może trochę takich, którzy wcześniej wygrażali im pięściami. Nie zauważyli chyba jednak, że pobliskie drzewa pełne były Zacheuszów. Tych, którzy nie chcieli czy nie mogli wmieszać się w tłum starych lub całkiem nowych wiernych i którzy nie byli przy tym obojętni ani wrogo nastawieni. Owi Zacheusze, ludzie poszukujący i pełni ciekawości, chcieli równocześnie zachować dystans i obserwować wszystko z lotu ptaka; jednak dziwna mieszanina pytań i oczekiwań, zainteresowania i nieśmiałości, a czasem może nawet poczucia winy i jakiejś nieostosowności trzymała ich za zasłoną liści sykomory.

Jezus przemówił do Zacheusza po imieniu, zachęcił go, by wyszedł z ukrycia, i zaskoczył go zamiarem przyjścia pod jego dach; choć musiał liczyć się z tym, że natychmiast będzie za to obmawiany i krytykowany. Wprawdzie nie ma wzmianki o tym, że Zacheusz został zaliczony w poczet uczniów Jezusa, że ruszył za Nim w drogę, ale wiemy, że zmienił swoje życie, a jego dom dostąpił zbawienia.

Coś podobnego wydarzyło się nie tylko na płaszczyźnie religijnej, lecz także obywatelskiej i politycznej. Wielu ludzi patrzyło na nowe początki demokracji w naszym kraju – po pewnym okresie pierwotnej powszechnej euforii – wprawdzie z ciekawością i swego rodzaju tęsknotą, ale też, z różnych powodów, z pewną rezerwą i wahaniem; być może wielu z nich podświadomie czekało na chwilę, kiedy rzeczywiście coś czy ktoś do nich przemówi i zawezwie ich. Ilu polityków, zajętych organizowaniem swego elektoratu lub sporem z przeciwnikami, gotowych było zrozumieć owych Zacheuszów, rozmawiać z nimi, przemówić do nich po imieniu? Może także z powodu tego zaniedbania wielu „celników” nie zmieniło swojego życia, wiele krzywd nie zostało naprawionych, wiele oczekiwań spełzło na niczym.

Skończyłem swoją przemowę, ale opowieść o Zacheuszu nie dawała mi spokoju. A potem uświadomiłem sobie, że właśnie to zdarzenie

pomogło mi głębiej i jaśniej zrozumieć i nazwać coś, co od dawna odczuwałem jako swoje najbardziej osobiste zadanie oraz misję, jako podświadomy, przez lata uporczywie postrzegany motyw, łączący wiele moich rzekomo z trudem dających się pogodzić działań.

Muszę przyznać, że nie upatruję swojej misji – chodzi tu zarówno o moje powołanie kapłańskie, jak i działalność obywatelską – w tym, by „nawracać nawróconych”, troszczyć się o porządne owce w stadzie, ani też w prowadzeniu ustawicznych polemik i sporów z przeciwnikami. Nie sądzę, by moim głównym zadaniem miała być klasyczna „misja”, jeśli pod tą nazwą kryje się chęć pozyskiwania jak największej liczby ludzi dla własnej, kościelnej czy politycznej, wspólnoty.

Czuję, że jestem tu przede wszystkim po to, by zaproponować rozumiejącą bliskość tym, którzy mają opory przed włączeniem się w szeregi rozradowanych tłumów i pod rozwinięte sztandary jakichkolwiek barw; tym, którzy zachowują dystans. Lubię Zacheuszów; myślę, że posiadam dar ich rozumienia. Być może wielu ludziom wydają się „wyniosli”, ale moje doświadczenie mówi, że nie czynią tego z pychy, lecz raczej z jakiegoś zażenowania; być może ich niechęć do tłumów oraz hasel i sztandarów bierze się z przeświadczenia, że prawda jest zbyt krucha, by można ją było skandować na ulicach. Być może trzymają się na uboczu także dlatego, że – podobnie jak Zacheusz – dobrze wiedzą, iż nie posprzątałi jeszcze przed swoim własnym domem. Wyczuwają jednak, kiedy obok nich dzieje się coś istotnego, przyciąga ich to, tak jak Zacheusza, który pragnął zobaczyć Jezusa; ale czasem swoje duchowe tęsknoty i pragnienia tak jak on zakrywają liśćmi sykomy – przed innymi, a niekiedy i przed samymi sobą.

Przemówić do Zacheusza może tylko ten, kto „zna jego imię” – zna jego tajemnicę. Ten, komu taki typ człowieka nie jest obcy, kto potrafi wczuć się w skomplikowane przyczyny jego nieśmiałości. Do Zacheuszów dzisiejszej epoki może się tak naprawdę przybliżyć tylko ten, kto sam był

i w pewnym stopniu nadal pozostaje Zacheuszem. Ludzie, którzy najlepiej czują się pośród rozradowanego tłumu, z trudem rozumieją Zacheusza.

Skoro jesteśmy uczniami Chrystusa, chcemy, aby On był tym, z którym spotykają się Zacheusze naszych czasów. Treścią tej książki jest właściwie próba odpowiedzi na pytanie, co to znaczy przybliżyć dziś kogoś do Chrystusa. Nie sądzę, żeby to było takie proste, jak się niektórym entuzjastom wydaje. Być może nastał czas, w którym wiele wzniosłych słów nie musi, a nawet nie powinno pojawiać się w naszych ustach i na naszych transparentach. Jeśli chcemy, aby dzisiejsi Zacheusze spotkali się z Chrystusem, nie możemy przyciągać ich pobożnymi hasłami: w ten sposób do nich nie przemówimy i nie skłonimy ich do przełamania dystansu i wyjścia z ukrycia.

Jezus przemienił życie Zacheusza, ponieważ dał mu do zrozumienia, że go zna, że uważa go za swego bliźniego i że chce być blisko niego. Tym sposobem wprowadził w czyn to, co przy innej okazji wyraził swoją odpowiedzią na pytanie, kto jest, a kto nie jest naszym bliźnim: sami uczynicie siebie bliźnimi, starajcie się być blisko innych.

Apostoł, który najgłębiej był przeniknięty duchem Jego radoonej nowiny, powiedział: „Stał się wszystkim dla wszystkich”. Być może w dzisiejszych czasach najskuteczniej zaoferujemy Chrystusową bliskość wtedy, gdy sami, jako Jego uczniowie, staniemy się szukającymi wśród szukających i pytającymi wśród pytających. Tych, którzy głoszą, że już doszli do celu, i proponują gotowe, często jednak uproszczone odpowiedzi, jest nadmiar – niestety, są wśród nich także tacy, którzy powołują się na imię Jezusa. Być może Zacheuszom naszych czasów przybliżymy Jezusa przez to, że staniemy się im bliscy na sposób Jezusowy, kiedy „wychylać się będą zza korony drzewa”.

Wezwanie: „Zacheuszu!” również w formie książkowej towarzyszy mi już od dłuższego czasu przy moim biurku. W końcu postanowiłem opatrzyć nim teksty, które mają bezpośredni związek

z moim kapłańskim powołaniem, a więc wybór kazań wygłoszonych w ciągu trzynastu lat działalności w kościele Najświętszego Salwatora w Pradze.

Zbiory kazań traktowane są czasem jako inspirujące „pomoce naukowe dla kaznodziei”; ta książka czymś takim nie chce i nie może być. Kazania tu zamieszczone zostały wygłoszone w określonym czasie i do bardzo określonego środowiska i niosą na sobie trudną do przeoczenia pieczęć autora – w dobrym i złym sensie – a także atmosfery salwatorskiego kościoła, gdzie regularnie gromadzi się społeczność, która swoją strukturą różni się dość znacznie od tradycyjnych wspólnot odwiedzających większość czeskich i morawskich kościołów czy zborów. „Salwatorska społeczność” ma jednak wiele wspólnego z wielką rzeszą ludzi poszukujących, którzy do kościoła regularnie nie przychodzą albo – jeśli go z różnych powodów jednak odwiedzają – nie czują się wśród tych tłumów jak u siebie. Zacheusze ci należą do stale rosnącej liczby ludzi, których kiedyś nazwałem „szarą strefą” pomiędzy tradycyjnie wierzącymi katolikami a zdeklarowanymi ateistami. Dziś jednak dobrze wiem, że właśnie ta „strefa” wcale nie jest szara, lecz mieni się wieloma barwami. „Przemówić do Zacheusza” znaczy także dostrzegać różnorodność poglądów i życiowych postaw ludzi, którzy są „wierzącymi z zastrzeżeniami” albo „niewierzącymi z zastrzeżeniami”.

Kiedy stwierdziłem, że przede wszystkim wśród tych właśnie ludzi w różnych zakątkach naszego kraju – a nawet wśród naszych rodaków za granicą – krąży wiele „salwatorskich kazań”, czy to na taśmach magnetofonowych, czy w amatorskich – i często oczywiście bardzo niedokładnych – odpisach, przyspieszyłem swoją decyzję o wydaniu niniejszego zbioru.

Książkę tę poświęcam trzem kaznodziejom, którzy we mnie przemówili do Zacheusza: zwłaszcza Jiříemu Reinsbergowi oraz pamięci niezyczących już Zdeňka Bonaventury Boušego i Josefa Hermacha.

Tomáš Halík

I.
ADWENT
I BOŻE NARODZENIE

Człowiek, który czuwa

Iz 63,16b–17,19b; 64,2b–7

I Kor 1,3–9

Mk 13,33–37

[Jezus powiedział do swoich uczniów:] „Uważajcie, bo nie wiecie, kiedy czas ten nadejdzie. Bo rzecz ma się podobnie jak z człowiekiem, który udał się w podróż. Zostawił swój dom, powierzył swoim sługom staranie o wszystko, każdemu wyznaczył zajęcie, a odźwiernemu przykazał, żeby czuwał. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem. By niespodzianie przyszedłszy, nie zastał was śpiących. Lecz co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie!”

Zaczął się nowy rok liturgiczny: „łaska i pokój od Tego, Który był, Który jest i Który przychodzi”, niech przez cały ten rok będzie z wami i waszymi bliskimi!

Przesłanie dzisiejszej Ewangelii moglibyśmy wyrazić słowami: żyjcie pełnią życia, ponieważ nie wiecie, w jakim momencie zakończy się wasza życiowa przygoda ani w jakiej chwili ustanie bieg ludzkich dziejów.

Poczucie kruchości i braku odporności ludzkiej egzystencji na zadawane rany, a także niepewności trwania życia na ziemi jest jednym z podstawowych doświadczeń naszego pokolenia. Ileż to razy w ostatnich miesiącach słyszeliśmy o ludziach, którzy nieoczekiwanie stali się ofiarami ataków terrorystycznych i różnych katastrof; obserwujemy, jak znowu nad naszą planetą w różnych

miejscach zbierają się potężne chmury obaw przed wybuchem kolejnej wojny; uświadamiamy sobie, jak bardzo zagrożony jest los ludzkości, samego jej przetrwania. Być może słyszeliśmy już to wszystko tyle razy, że staliśmy się całkiem obojętni i nie chcemy po prostu o tym myśleć. Nie jest to chyba postawa właściwa ani rozsądna; z drugiej jednak strony musimy się mocno wystrzegać szerzenia apokaliptycznych nastrojów i zbijania religijnego kapitału na ludzkim strachu, jak to czynią sekciarze wszelkiej maści.

Być może zaskoczył was zwrot „żyjcie pełnią życia”. Słuszne byłoby wasze zdziwienie, gdybyśmy pełnię życia pojmowali wedle zasady „wykorzystaj każdy dzień”, staraj się jak najwięcej użyć i przeżyć, czerp z życia pełnymi garściami, ponieważ nicość szczyry już kły za twoimi plecami. Wiadomo, że gdybyśmy pozwolili zapędzić się w tę stronę, oznaczałoby to utknięcie na mieliźnie życia. A przecież także Ewangelii nie jest obce wezwanie do życia w pełni – tyle że w nieco innym sensie.

Pismo Święte powiada, że celem przyjscia Jezusa do nas było, abyśmy mieli życie i mieli je w obfitości, abyśmy mieli radość, a nasza radość była pełna. Jeszcze bardziej powszechnym wyrazem najwyższej wartości, jaką proponuje wiara chrześcijańska, jest życie wieczne. Oczywiście, wierzymy, że życie wieczne – albo raczej: życie w pełni, życie pełne, życie pogłębione – przekracza i relatywizuje granice naszego biologicznego wymiaru, ale to tylko jeden z jego aspektów. Wieczność nie zaczyna się dopiero w miejscu, gdzie zamykają się za nami drzwiczki krematorium.

Życie w pełni jest życiem w terażniejszości. Jeśli wieczność w znaczeniu chrześcijańskim jest spokrewniona z jakimś wymiarem ludzkiego czasu, to, o dziwo, daleko bardziej dotyczy to terażniejszości niż przyszłości. Przypomnijmy tu choćby piękną wypowiedź Augustyna o modlitwie: „Modlić się to znaczy uświadamiać sobie, że Bóg teraz tworzy świat!”. My z terażniejszością – która jest ową „najrzeczywistszą rzeczywistością” oraz prawdziwą pełnią i głębią życia – zbyt często się mijamy; żyjemy albo w przeszłości, złączeni z nią więzami wspomnień, a nierzadko także więzami winy, albo w przyszłości – w naszych marzeniach, planach i obawach. Do

teraźniejszości trzeba się przebudzić, ocknąć ze snu, być czujnym – właśnie do tego wzywa nas okres Adwentu i dzisiejsza Ewangelia.

W Adwencie – jak sama nazwa tego okresu liturgicznego wskazuje – mówimy o przyjściu Pana. Bóg przychodzi i odchodzi, Bóg się ukrywa, Bóg się zbliża – te określenia, które spotykamy w wielu miejscach zwłaszcza Starego Testamentu, często skłonni jesteśmy traktować z rezerwą jako „wyłącznie metafory”, jako projekcje ludzkich ruchów, ograniczonych czasoprzestrzennie, na niebo, na Boga. Ale przecież wszystko, co mówimy i co możemy powiedzieć o Bogu, to „wyłącznie metafory”! Baczmy pilnie, żebyśmy nie wpadli w taką samą pułapkę, w jaką wpadło wielu teologów, którzy Arystotelesowską metafizyczną definicję Boga jako „nieporuszonego Pierwszego Poruszyciela” zaczęli uważać za swego rodzaju „naukowy opis Boga”. Zapomnieli, że w tym wypadku także mają do czynienia jedynie z ludzkimi konstrukcjami i niedoskonałymi wyobrażeniami, za pomocą których staramy się przybliżyć naszemu rozumowi Kogoś, kto całkowicie przerasta wszystkie nasze wyobrażenia. Może weźmy – przynajmniej na jakiś czas – w nawias wszystko, co o Bogu opowiadała nam teologia scholastyczna, i wsłuchajmy się bardzo uważnie w to, co proponują nam historie biblijne – zastąpmy statyczne postrzeganie Boga dynamicznym, ruchomym.

Bóg przychodzi i Bóg odchodzi, Bóg się zjawia i Bóg się ukrywa. Wyobrażenia te są bardzo bliskie myśli hebrajskiej – ale być może także naszemu ludzkiemu i historycznemu doświadczeniu. Prawdopodobnie z tych mocnych biblijnych obrazów więcej zdołała wydobyć mistyka żydowska, a zwłaszcza kabała, aniżeli klasyczna duchowość chrześcijańska. Mamy tam opis, jak Boża Obecność (*Szechina*) dobrowolnie udaje się na wygnanie – Bóg się ukrywa i w ten sposób tworzy przestrzeń, aby człowiek mógł w pełni i dojrzałe rozwinąć swoją wolność i wszystkie swoje możliwości – mając jednak świadomość, że kiedyś z używania tak wielkiej wolności będzie się musiał rozliczyć.

A teraz przeczytajmy w tym duchu na nowo Jezusowe porównanie z dzisiejszej Ewangelii: „Zostawił swój dom, powierzył swoim sługom staranie o wszystko, każdemu wyznaczył zajęcie, a odźwiernemu przykazał, żeby czuwał”.

„Bóg zostawił swój dom” – czyż w zdaniu tym nie zostało wyrażone najostrej jak tylko można uczucie, które już tak długo towarzyszy milionom ludzi na naszej planecie?

Niemalą ludzi – włącznie z filozofami wcale niemałego formatu – owo doznanie pustki i opuszczenia doprowadziło do wniosku, że Bóg umarł, że jest martwy. Niektórzy zrozumieli te słowa – jak powiada i swoim dziełem potwierdza Dostojewski: Bóg umarł, a więc wszystko jest dozwolone. Inni z kolei doszli do przekonania – w proteście przeciwko wykorzystywaniu owej „pełni władzy” i okrucieństwu, jakich dopuścili się ludzie w opuszczonym domu naszego świata – „że Boga nie ma i nigdy nie było”: bo przecież nie mógłby patrzeć na takie rzeczy, nie mógłby na nie pozwolić.

Być może jednak te rozumiały po ludzku opinie są jedynie pochopnymi wnioskami. Doświadczanie Bożej nieobecności nie musi koniecznie prowadzić nas do twierdzenia o Jego nieistnieniu lub śmierci. Pozostańmy więc w duchu mistyki żydowskiej i słów Jezusa z dzisiejszej Ewangelii przy bardzo trzeźwym stwierdzeniu: „Zostawił swój dom, powierzył swoim sługom staranie o wszystko, każdemu wyznaczył zajęcie, a odźwiernemu przykazał, żeby czuwał”.

A kim jest ów odźwierny i jaka jest jego odpowiedzialność?

Przed kilku laty w tym samym miejscu i w związku z tym samym tekstem powiedziałem, że my, chrześcijanie, jesteśmy odźwiernymi całego stworzenia, ponieważ zostaliśmy wyznaczeni przez Pana, aby go strzec. I dlatego mamy stale być „przy bramie” – ponieważ mamy być tam, gdzie świat, społeczeństwo,

ludzkie serca i myśli są otwarte ku górze i ku głębi. Mamy wypatrywać owych miejsc otwarcia, troszczyć się i czuwać, aby świat był i pozostał otwarty na tajemnicę. Aby nie zamknął się na możliwość przyjscia czegoś radykalnie nowego i nieoczekiwanego albo już zapomnianego i wypartego – na adwentowe chwile dziejów, na przybywanie Boga, który odchodzi i przychodzi w sposób tak swobodny i tajemniczy jak powiew wiatru. Mamy troszczyć się także o to, aby i nasz wewnętrzny świat nie zamknął się w sobie, a przez to także nie zamknął się na żywego Boga.

Dziś w swoich sformułowaniach byłbym bardziej ostrożny – nie rozciągałbym słów o odźwiernym tak jednoznacznie na chrześcijan. Powiedziałbym, że „odźwierny” – w przypadku naszych rozważań nad Jezusową przypowieścią – to człowiek duchowy.

Z pewnością jest dla was czymś oczywistym, że kiedy mówię „duchowy”, to nie mam na myśli jedynie tych, których w Kościele nazywa się osobami duchowymi, czyli księży, zakonników czy innych „religijnych profesjonalistów”. Jest niewątpliwie sprawą kłopotliwą, kiedy „religijny profesjonalista” nie jest jednocześnie człowiekiem duchowym – ale i takie rzeczy nierzadko się zdarzają. Być człowiekiem duchowym to nie zawód. Nie oznacza to także zajmowania się wyłącznie sprawami religijnymi, chodzenia do kościoła i przekonania o istnieniu Boga. Apostoł Paweł mówi o ludziach według Ducha i o ludziach według ciała – *psychikoi* i *somatikoi*; może dałoby się to wyrazić w taki sposób, że ludzie duchowi są ludźmi życiowej głębi, a ludzie podlegli ciału trzymają się powierzchni; ci pierwsi są otwarci, drudzy natomiast zamknięci na powiew Ducha Bożego. Moglibyśmy też powiedzieć, że ci pierwsi są przebudzeni, czuwający, podczas gdy drudzy to śpiący. Nie tylko w tekstach gnostyków i we wschodnich naukach o przebudzeniu i oświeceniu, ale również w Ewangelii, a zwłaszcza we wczesnych pismach chrześcijańskich znajdziemy wiele wezwań do przebudzenia i czujności, powstania ze snu, przejścia z ciemności do światła.

Zadaniem i obowiązkiem „odźwiernego” jest czuwać, aby dom-świat nie był zamknięty, ponieważ Ten, do kogo należy,

nie odszedł przecież na zawsze. Czujna egzystencja jest przeciwieństwem „snu” – mętnego, leniwego, osiadłego na mieliznach życia, w cieniach przeszłości czy chimerach przyszłości. Czujny człowiek jest obecny, jest przy tym, co się dzieje [czeskie *přítomný* znaczy: „obecny” – mamy więc tu do czynienia z grą słów – przyp. tłum.], żyje „teraz”, przeżywa w pełni każdą chwilę życia, przebudził się ze stanu mętnego istnienia, w którym unoszony był jedynie porywami marzeń, biernie pozwalając się manipulować przez okoliczności zewnętrzne. Żyjemy w pełni – jak powiedzieliśmy na początku.

Być może każdy z nas odniósł kiedyś wrażenie, jakby się nagle obudził, zobaczył życie inaczej... Wszyscy wiemy, że po takich chwilach mamy skłonność do ponownego zasypiania; dlatego ową czujność trzeba w sobie ciągle na nowo wskrzeszać, podtrzymywać i odnawiać. „Teraz nadeszła godzina, abyśmy się przebudzili” – powiada Apostoł. Wkraczamy w okres Adwentu, gdy liturgia będzie nam to wezwanie kilkakrotnie powtarzać. Nie prześpijmy tego czasu. Amen.

Grudzień 2002

Zapowiedź, która się staje

Iz 40,1–5,9–11

2 P 3,8–14

Mk 1,1–8

Początek Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym. Jak jest napisane u proroka Izajasza: *Oto Ja posyłam wysłańca mego przed Tobą; On przygotuje drogę Twoją. Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, Dla niego prostujcie ścieżki!*

Wystąpił Jan Chrzciciel na pustyni i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów. Ciągnęła do niego cała judzka kraina oraz wszyscy mieszkańcy Jerozolimy i przyjmowali od niego chrzest w rzece Jordan, wyznając [przy tym] swe grzechy. Jan nosił odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a żywił się szarańczą i miodem leśnym. I tak głosił: „Idzie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby się schylić i rozwiązać rzemyk u Jego sandałów. Ja chrzcilem was wodą, On zaś chrzcić was będzie Duchem Świętym”.

Wysłuchaliśmy „początku Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym” według świętego Marka. Marek opowiada nam, jak się to wszystko zaczęło. Początek, wstęp „radosnej nowiny” (*eu-angelion*) wiąże się z przyjściem Jana. W greckim oryginale pojawia się zwrot „stało się, że Jan Chrzciciel wystąpił na pustyni”. Określenie „stało się” (*egeneto*) nieustannie dynamizuje tekst Marka. Przypomina to język proroków: „Stało się Słowo Pana”. Dla proroków wypowiedź Pana nie jest tylko „wiadomością, która informuje”, ale także wydarzeniem, które formuje – akcją i siłą, przetwarzającą ludzkie serca i zmieniającą również bieg rzeki

dziejów, jeśli słowu temu nie pozwolimy ugrzęznąć w bagnie naszej obojętności.

Jan jest prorokiem. Jan niesie w sobie zachłanne oczekiwanie ludu Starego Testamentu. Jan jest człowiekiem pustyni, miejsca surowego, miejsca doskonalenia się i prób – widać to w całym jego żarliwym postępowaniu. Jan chce na pustyni zgromadzić cały nowy Izrael. Motyw pustyni wywołuje w ludzie Izraela wspomnienie kluczowego rozdziału jego świętych dziejów – kiedy naród izraelski został wyprowadzony z niewoli, musiał przejść przez pustynię. Tu uformował się jako naród, jako wybrany lud Boży. Pustynia jest okrutna i pusta, ludzie idą przez nią i nigdy nie wiedzą, czym ukoją swój głód i pragnienie, idą, nie mając wydeptanych wcześniej szlaków; kierunek wyznacza jedynie sam Pan, który jest przy nich, w nocy jako słup ognia, w dzień jako słup obłoku.

Pan, Bóg Izraela – jak wiemy z opowieści o Abrahamie – bywa z tymi, którzy wyruszają w drogę. A teraz Jan znowu przynosi ludowi wezwanie do drogi. Mówi do Izraela, który już rozleniwiał się, ochłódł, i zaczyna do niego przemawiać słowem mocnym jak on sam. Jest człowiekiem zahartowanym w samotności pustyni jak Boża strzała, która potrafi dosięgnąć i zranić; przemawia językiem apokaliptycznym, językiem katastrof. Czyni tak po to, by zapobiec innej, jeszcze większej katastrofie – żeby lud Boży „nie utył na duchu”, nie tkwił w więzach swoich grzechów. Dlatego mówi do niego o nadchodzącym sądzie Bożym: Bóg przyjdzie jako płomień. Używa mocnych obrazów Starego Testamentu, opisujących sąd i zniszczenie. Jednak na końcu tych katastrof, o których powiada Pismo, nie znajdują się spustoszenie i nicłość, lecz „nowe niebo i nowa ziemia”. To wszystko uczyni Bóg, o którym napisano, że „czyni wszystko nowe”; Bóg, który jest blisko. Ta właśnie bliskość w ustach Jana jest przede wszystkim bliskością sądu.

Ale Jan równocześnie przynosi obietnicę. Markowi Ewangelicie bardzo zależy na tym, by tę wyrazistą postać przedstawić jako człowieka, który nie wskazuje wyłącznie na zbliżające się katastrofy i przede wszystkim nie wskazuje na siebie. Opisuje go jako „człowieka jednego gestu”, jakim jest wyciągnięty palec, wskazujący na

Tego, który ma przyjść. Latem ubiegłego roku widziałem w francuskim Colmar oryginał słynnego obrazu Matthiasa Grünewalda, jedną z najbardziej przejmujących i dramatycznych scen Ukrzyżowania; legenda głosi, że malarz do farby dodawał własnej krwi. Grünewald umieścił na Golgocie także Jana Chrzciciela, który nienaturalnie wielkim palcem wskazuje na krzyż. Jest to niewątpliwie jedno z najznakomitszych przedstawień Jana zgodnie z opisem w Ewangelii – Jan jest dla autora obrazu przede wszystkim owym palcem wskazującym na Chrystusa.

W następną niedzielę będziemy mówili o ogromnej różnicy między Janem a Chrystusem, między groźnym przesłaniem Jana a Jezusową Dobrą Nowiną, między dwoma stylami ich życia a stylami głoszenia kazań, między ich wyobrażeniami Boga. Nie zapomnijmy jednak: w tradycji hebrajskiej bardzo często się zdarza, że w tym samym czasie występują dwaj nauczyciele, którzy głoszą wiarę w całkowicie odmienny sposób. Najślawniejszym takim duetem są rabin Szamaj i Hillel, którzy żyli na krótko przed Jezusem i o których możemy wiele przeczytać w Talmudzie. A było zwyyczajem, że jeden z tych dwóch rabinów mówił do swoich uczniów: To, czego was ucze, jest prawdą; ale idźcie i posłuchajcie też tego drugiego, który sprawy Boże ukazuje z innej strony!

Chrześcijaństwu nikt bardziej nie zaszkodził niż ci, którzy z wiary usiłovali zrobić bezkonfliktowy system zdań, logicznie do siebie przystających w duchu Arystotelesowskich sylogizmów. Według Biblii prawdą nie jest zgodność rzeczy pomyślanej z zamierzoną; w duchowym świecie Biblii prawda się dzieje, jest wydarzeniem, dramatyczną akcją, która zawiera także to, co wielki filozof chrześcijański Paul Ricoeur nazywa „konfliktem interpretacji”. Prawda, podobnie jak wedle słów Jezusa królestwo Boże, nie jest „tu czy tam”, ale „wśród nas” – jest żywa jak iskra wykrzesana przez potarcie dwóch kamieni; nie spoczywa nieruchomo na bezpiecznej mieliźnie, ale znajdziemy ją raczej w głębi i w żywym nurcie. Jeśli chcemy być wierni dynamice Bożego Słowa, musimy je wyzwolić z katechizmowych gorsetów, ze zbyt uczesanych i zharmonizowanych konstrukcji myślowych i nie bać się wejść

w napięciu, które znajdujemy w biblijnym przesłaniu. Napięcie między Janem a Jezusem jest jednym z wielu przykładów – możemy w ten sposób przejść przez cały Nowy Testament aż do napięcia między Piotrem i Pawłem, o którym mówią Dzieje Apostolskie, lub do napięcia między nauczaniem Pawła i Jakuba, które tyle kłopotów sprawiało Marcinowi Lutrowi.

Wróćmy jednak do Jana Chrzciciela, tak jak mówi o nim Ewangelia i jak uchwycił go pędzel Grünewalda. Jan jest żywym palcem wskazującym. Cała wielkość jego osobistego autentyczności, jego asceza i jego heroizm nie wskazują na niego, lecz na coś, co jest poza nim. To bardzo ważna wskazówka także dla nas, właśnie w Adwencie. W tym okresie liturgicznym, podobnie jak w czasie przedwielkanocnego postu, jesteśmy zachęceni przynajmniej do niektórych przejawów ascezy, dyscypliny, samozaparcia i opanowania. Jest to z pewnością dobre i pożyteczne – jest to bardzo potrzebne, zwłaszcza w naszej hedonistycznej epoce, z jej naciskiem na zdobywanie przyjemności i wrażeń.

Ale nie możemy równocześnie zapominać o jednym: asceza dla samej tylko ascezy, jako sztuka dla sztuki, nie ma sensu. Gdybyśmy stali się mistrzami opanowania (na przykład „artystami głodówek”, jeśli mogą posłużyć się zwrotem wziętym z opowiadania [*Głodomór*] Franza Kafki) i swoją ascezę traktowali jak wyczyn, byłoby to zaprzeczenie tego, czego Bóg od nas oczekuje – czyli umniejszenia własnego ja, którego symbolem jest Jan Chrzciciel. Jako temat do rozważań na najbliższy tydzień proponuję wam namalowany przez Grünewalda wizerunek Jana Chrzciciela z nieproporcjonalnie wielkim palcem wskazującym, który jednak nie wskazuje na siebie, natomiast jako „mantrę” – zdanie Jana: „On musi rosnąć, a ja się umniejszać”. Amen.

Grudzień 2002

Spis treści

W drodze do Zacheusza	5
---------------------------------	---

ADWENT I BOŻE NARODZENIE

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

Człowiek, który czuwa	13
---------------------------------	----

DRUGA NIEDZIELA ADWENTU

Zapowiedź, która się staje	19
--------------------------------------	----

UROCZYSTOŚĆ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Odnaleźć w sobie Maryję.	23
----------------------------------	----

TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU

Radość wypływa z wolności	29
-------------------------------------	----

CZWARTA NIEDZIELA ADWENTU

Wolność Boga i wolność człowieka.	37
---	----

UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA PAŃSKIEGO – PASTERKA

Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek nie musiał być Bogiem	44
---	----

UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA

PAŃSKIEGO – MSZA W DZIEŃ

Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem	50
---	----

SPIS TREŚCI

UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ RODZINY	
Rodzina to nie ideologia	54
NOWY ROK – UROCZYSTOŚĆ ŚWIĘTEJ BOŻEJ	
RODZICIELKI MARYI	
Rozumieć świat sercem	61
UROCZYSTOŚĆ CHRZTU PAŃSKIEGO	
Chrystus zanurzony w ludzką codzienność	66
OKRES WIELKIEGO POSTU I WIELKANOC	
PIERWSZA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU	
Nie udawać, że zła nie ma	73
DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU	
Skandal Abrahama	79
TRZECIA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU	
Między wiarą a religią.	87
CZWARTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU	
W krzyżu odbijają się nasze cienie	97
PIĄTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU	
Miłość przekraczająca śmierć	104
NIEDZIELA PALMOWA	
Pascha wydarza się dziś	112
WIELKI CZWARTEK	
Sakrament jedności i sakrament służby	122
WIELKI PIĄTEK	
Krzyż jest lustrem podstawionym światu	129
WIGILIA PASCHALNA	
Życie przeniknięte wiecznością	139

SPIS TREŚCI

NIEDZIELA WIELKANOCNA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO Zmartwychwstanie nie przekreśla krzyża	145
DRUGA NIEDZIELA WIELKANOCNA Akceptacja ran	149
TRZECIA NIEDZIELA WIELKANOCNA Życie wiary nie jest jednoaktówką	154
CZWARTA NIEDZIELA WIELKANOCNA Zadanie księdza: mieć kontakt ze współczesnością	161
PIĄTA NIEDZIELA WIELKANOCNA Przebywanie w Bogu	170
SZÓSTA NIEDZIELA WIELKANOCNA Nieskończony zamknięty w słowach	178
UROCZYSTOŚĆ WNIĘBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO Nie zaglądać Bogu w okna	185
SIÓDMA NIEDZIELA WIELKANOCNA Kochać świat czy mieć go w nienawiści?	189
UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO Antywieża Babel	196
 OKRES ZWYKŁY	
UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ Jedność w wielości, wielość w jedności.	205
DRUGA NIEDZIELA ZWYKŁA Nie jesteśmy marionetkami	214
PIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA Choroba: duchowe wyzwanie	222

SPIS TREŚCI

SIÓDMA NIEDZIELA ZWYKŁA	
Wiara to wyjście ku nowemu	229
ÓSMA NIEDZIELA ZWYKŁA	
Błogosławieństwo niewysłuchanej modlitwy	234
DZIESIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA	
Ludzka wolność i źródła zła	239
DWUNASTA NIEDZIELA ZWYKŁA	
Wiara jest przeciwieństwem strachu	247
DWUDZIESTA DRUGA NIEDZIELA ZWYKŁA	
Bóg ukryty, Bóg bliski	253
DWUDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA	
Chrześcijaнин to człowiek otwarty przez Boga	259
DWUDZIESTA CZWARTA NIEDZIELA ZWYKŁA	
Wziąć na siebie ciężar życia	265
DWUDZIESTA PIĄTA NIEDZIELA ZWYKŁA	
Władza, demokracja, chrześcijaństwo	271
DWUDZIESTA ÓSMA NIEDZIELA ZWYKŁA	
Droga do sensu życia	282
TRZYDZIESTA TRZECIA NIEDZIELA ZWYKŁA	
„Pan jest blisko. Nie lękajcie się”	288
UROCYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSYTA	
Przedsmak Królestwa	295
WSPOMNIENIE WSZYSTKICH WIERNYCH ZMARŁYCH	
Odwaga spojrzenia śmierci w twarz	301
UROCYSTOŚĆ JEZUSA CHRYSYTA KRÓLA WSZECHŚWIATA	
Król prawdy	312
Głosić i pytać	319